WYDANIE PO KONFISKACIE

Cena pojedyn. numeru 30 groszy. Należność pocztowa uiszczona ryczałtem

Nr. 29 Warszawa, dn. 7 lipca 1929 r. Rok I.

PLACÓWKA

POLITYCZNA — SPOŁECZNA — GOSPODARCZA — KULTURALNA

PISMO TYGODNIOWE DLA WSZYSTKICH

TREŚĆ NUMERU:

NA PORZĄDKU DZIENNYM

Wyrok Trybunału

Pierwszy w Polsce proces przed Trybunałem Stanu wywołał w opinji niezwykłe zainteresowanie, które nie osłabło bynajmniej po orzeczeniu wyroku.

Wyrok ten był dla wszystkich niespodzianką. I właśnie dlatego wywołał tak liczne i rozbieżne komentarze, wśród których niektórzy usiłują z rozmysłem zagubić istotny jego sens i znaczenie. W tym celu dopiero ex post krytykuje się podstawy prawne Trybunału, jego międzypartyjny charakter i zrodzoną na tem tle jakoby skłonność do kompromisowych rozwiązań. Czynią to ludzie, którzy nie tak dawno „z całym spokojem" oczekiwali decyzji Trybunału Stanu, licząc najpewniej — właśnie na podstawie owego „międzypartyjnego" składu jego członków na wyrok uniewinniający...

Tymczasem najbardziej cenną doniosłość orzeczenia Trybunału Stanu stanowi jednomyślne jego votum. Fakt, że w sprawie która od szeregu miesięcy rozpala namiętności polityczne w kraju, dla tendencyjnego oświetlenia której rzucono na szalę wszystkie rozporządzalne siły wpływów i nacisku — zespół poważnych obywateli państwa, zgodnem zaufaniem ciał ustawodawczych do tej odpowiedzialnej roli powołany, niezależnie od swych sympatyj i skłonności partyjno - politycznych — jednomyślnie ustala prawne zasady i pewniki, jest w dzisiejszych warunkach naszej rzeczywistości prawno - politycznej czemś tak doniosłem, że znaczenie jego przekracza znacznie zakres i rozmiary sprawy.

Wyrok Trybunału Stanu pod względem zasadniczym nie stworzył właściwie żadnego novum. Podkreślił jedynie autorytetem swym to, co się mieści u podstaw naszego ustroju, co stanowi najbardziej zasadniczą treść naszej Konstytucji. Doniosłość jego polega na momencie, w którym zapadł i okolicznościach mu towarzyszących.

Trybunał Stanu stanął mocno i zdecydowanie na gruncie Konstytucji w sytuacji, gdy jej gwałcenie stało się normą, a jej krytyka modą. Nie uląkł się żadnego autorytetu, nie uległ żadnemu naciskowi. Ponad wszystko postawił autorytet prawa i w tem leży jego historyczne wprost znaczenie.

TRAKTAT WERSALSKI

Macchiavelli powiedział, że gdy się wroga zwyciężyło, to należy albo go zupełnie zniszczyć, albo się z nim zupełnie pojednać. Jest to jeden z tych świetnych paradoksów wielkiego teoretyka idei wszechwładzy państwowej, które olśniewają, a czasem i szantażują, umysły bezkrytyczne alternatywną formą swoich orzeczeń. Formą tylko, bo po spokojnem zastanowieniu się widać, że w treści rzekomego dylematu brak. Jeśli zwłaszcza chodzi o układ pokojowy po dłuższej i wytężonej walce, to jasną jest rzeczą, że żadna ze wskazanych alternatyw nie może mieć miejsca. „Zniszczyć" wroga można tylko wojną, a wtedy już niema **z kim** się układać, i samą ideę traktatu sprowadza się do absurdu. A jeżeli się ma odrazu po wojnie „pojednać" z wrogiem bezwarunkowo i bezwzględnie, to wtedy nie było **o co** prowadzić wojny, i wtedy fakt wojny sprowadza się do absurdu.

Właściwem dążeniem zwycięzcy po wojnie powinno być osiągnięcie niezbędnego minimum celów wojennych i zabezpieczenie na czas jak najdłuższy podstaw i warunków pokoju.

Czy to naturalne i konieczne dążenie zwycięzców w wojnie światowej znalazło **dość silny i jasny** wyraz w Traktacie Wersalskim?

Odpowiedź, niestety, musi brzmieć negatywnie. I to jest ujemną stroną traktatu, to stanowi jego słabość.

Co było głównym celem koalicji europejskiej, a wkrótce i światowej, w jej wojnie z Niemcami? Obalenie wojskowej, politycznej i gospodarczej hegemonji Niemiec nad Europą i, w najbliższej konsekwencji, nad światem. Tem samem obalenie hegemonji Prus w Niemczech, gdyż polityką niemiecką jest polityka pruska, działająca jako taka od półtora wieku, zrazu dyskretnie i pod maską, potem od czasów Bismarcka otwarcie, bez maski.

Chodziło nie o to, żeby Prusy zniszczyć. Minął czas, kiedy można było i wolno było niszczyć i zgładzać z powierzchni ziemi narody i państwa narodowe. Ale chodziło o to, żeby ten groźny, niepohamowany wylew energji pruskiej, skierowany ku niszczeniu sąsiadów, wstrzymać w rozpędzie i sprowadzić w łożysko właściwe, pierwotne, poza brzegi którego poczęła na nieszczęście samych Niemiec i świata, wzbierać i przelewać się już od czasów Fryderyka II-go. Zredukować Prusy do historycznej ich roli wschodniego pogranicza Niemiec, i przywrócić w państwie niemieckim przodowniczą rolę wyżej kulturalnie stojącym Niemcom południowym i zachodnim to było zadanie, które realizowało bezpośrednie polityczne cele sprzymierzonych i zarazem dawało gwarancję pokoju. Odpadałoby wtedy od Prus wszystko, czego ten drapieżca, który wyrósł z cudzej krwi, na cudzej ziemi, nie zdołał jeszcze ostatecznie w siebie wchłonąć i organicznie sobie przyswoić.

Oznaczało to na zachodzie granicę Renu dla Francji, a na wschodzie powrót do Polski całego Górnego Śląska, niezgermanizowanych jeszcze skrawków Śląska Średniego i Dolnego, Pomorza, Warmji i kraju Mazurów pruskich, — czyli linję, słusznie i logicznie zakreśloną przez Dmowskiego. I zupełnie słusznie też stwierdza Dmowski, że wzamian należało, i wtedy bezpiecznie także można było, przyłączyć Austrję do Niemiec. Sądzę, że należało też i powinno się było wtedy pozostawić Niemcom niektóre kolonje, jako naturalne i niezbędne ujście dla ich potężnych sił żywotnych, które bez tego ujścia naturalnego szukać go mogą na drogach niewłaściwych, i dla pokoju świata groźnych.

Stało się, jak wiemy, inaczej. Wojna została wygrana, ponieważ koalicja potrafiła karnie i solidarnie podporządkować działania wojenne jednej myśli i woli kierowniczej, mianowicie myśli i woli Focha, jako męża zaufania Europy i świata. Dzieło pokoju, natomiast, nie znalazło swojego Focha. Stąd płyną liczne jego błędy i braki. Przy stołach konferencji światowej zabrakło tej myśli i woli wszechogarniającej, twórczej, którąby według jednolitego, pozytywnego planu zbudowała nową Europę, będącą politycznym i moralnym wyrazem wielkiego zwycięstwa. Powstał chaos dążeń rozbieżnych, często współzawodniczących z sobą, nawet wręcz sprzecznych, chaos, w którym każde z państw zwycięskich ratowało się jak mogło, i z którego korzyść odnieść mogli i odnieśli tylko — zwyciężeni.

Ucierpiały najbardziej Francja i Polska, a więc te właśnie dwa kraje, które najwięcej ofiar poniosły dla zwycięstwa, choćby dlatego, że były głównemi teatrami wojny, na wschodzie i na zachodzie Europy oraz że na ich rzecz głównie iść miały rewindykacje terytorjów, zagrabionych niegdyś przez Prusy. Rozgoryczenie Francji znalazło wyraz charakterystyczny, między innemi, w powiedzeniu Anatola France'a: „Przez sześć wieków wojen, toczonych przeciw Anglji, klęski nasze nigdy nie kosztowały nas tak drogo, jak dziś to zwycięstwo, odniesione wraz z Anglją" (En six siecles de guerre contre l'Angleterre, nos defaites ne nous ont jamais coûte aussi cher que la victoire en commun avec l'Angleterre). Jak wiemy aspiracje polskie rozbijały się także wciąż o opór przedstawiciela Anglji.

Bądźmy sprawiedliwi i rozważni: nie żadna racja stanu angielskiego, i nie Anglja jako taka, stawała w poprzek słusznym żądaniom Francji i Polski, — ale **przedstawiciel** Anglji, w osobie Lloyda Georgea. Konferencja, której brakło wodza i kierownika na miarę ogólnych, syntetycznych potrzeb Europy i świata, znalazła natomiast swego złego ducha w osobie tego obrotnego, niezmiernie zręcznego i zdolnego, adwokata walijskiego, wyzutego zupełnie ze skrupułów w sposobach działania, i z jakiejkolwiek konstrukcyjnej myśli o sharmonizowaniu celów zwycięskiej koalicji światowej, jako całości.

Jeśli chodzi zwłaszcza o Polskę, która wedle znanego napoleońskiego wyrażenia, jest przecie „kluczem europejskiego sklepienia", to wszystkie najcięższe nasze niepowodzenia zawdzięczamy oso-

biście Lloydowi Georgeowi. Fakt ten stwierdza Dillon. Przypominamy, że w szczególności komisja terytorjalna Cambona jednogłośnie (a więc wraz z przedstawicielem Anglji, sir Tyrrellem), uchwaliła włączyć Gdańsk w skład Polski, — i że Traktat Wersalski w pierwotnym, formalnie już uchwalonym tekście, przyłączał też do Polski cały Górny Śląsk, bez plebiscytu. I tylko osobisty wysiłek Lloyda Georgea (za którym stały potężne a wrogie Polsce wpływy międzynarodowej finansjery żydowskiej), sprawił, że straciliśmy Gdańsk i połowę Śląska.

Ten człowiek ponosi ciężką odpowiedzialność historyczną za fakt, że dzieło pokoju, zbudowane przez Traktat Wersalski, nie jest tak wszechstronne, mocne i trwałe, jakiem być mogło i jakiem być powinno.

*

Mimo wszystko, jednak jest to dzieło wielkie i wiekopomne. Położyło ono bądź co bądź tamę wzrastającej wciąż od lat stu kilkudziesięciu (z krótką przerwą pierwszego cesarstwa) zaborczej fali imperjalizmu pruskiego. Stworzyło mapę i statut prawny nowej Europy. Naprawiło straszliwą krzywdę wyrządzoną Francji przez katastrofę r 1870/71. Wyzwoliło z pod jarzma germańskiego cały szereg krajów słowiańskich. W szczególności przywróciło do życia Polskę.

Przywróciło ją do życia w granicach, które są najwymowniejszym, najbardziej wzruszającym wyrazem sprawiedliwości dziejowej. Dotarliśmy znowu do Bałtyku, o którego potężne fale już 800 lat temu obijały się tryumfalne okrzyki rycerstwa Krzywoustego... Odzyskaliśmy część przynajmniej zatraconego w XIV jeszcze wieku polskiego Śląska. Poznań, który w chwili wybuchu wojny był już nawpół niemiecki, stał się dziś, w 10 lat po podpisaniu Traktatu Wersalskiego, jednem z najbardziej polskich miast Polski, i w tej chwili prezentuje światu olbrzymi dorobek pracy polskiej, dokonanej w ciągu tych lat dziesięciu.

Sam skład konferencji Wersalskiej jakiemże wspaniałem jest świadectwem **tryumfu prawa nad siłą,** który stanowi moralną wielkość Traktatu! Któż z punktu widzenia poziomych sceptycznych rachub ludzkich mógł w chwili wybuchu Wielkiej Wojny przypuszczać, że po jej zakończeniu przy stołach obrad Konferencji Pokojowej zabraknie miejsca dla przedstawicieli trzech Mocarstw rozbiorowych, które dokładnie przed stu laty, związane „świętem przymierzem", trzęsły losami Europy, — a natomiast zasiądą w kole jej uczestników, przedstawiciele zamordowanej przez te Mocarstwa, a przez Wielką Wojnę Ludów do życia znowu powołanej Polski?

Myśl nasza w 10-letnią rocznicę podpisania Traktatu nie może nie biegnąć ku ludziom, którzy w imieniu Polski go podpisali, których niezmiernie wytężona energja trafna intuicja i wielkie oddanie się sprawie postawiły na drogach dobrych i pewnych, wiodących niezawodnie ku związaniu tryumfu Polski z tryumfem państw Koalicji. Nazwiska Paderewskiego i Dmowskiego są nieodłączne od Traktatu, — i takiemi pozostaną w historji.

*

Należy dobrze sobie uprzytomnić ogromne —pomimo wytkniętych błędów i braków—pozytywne znaczenie Traktatu, ażeby móc w pełni zdać sobie sprawę z niebezpieczeństw, coraz silniej grożących dziś jego podstawom. Bo nie ulega wątpliwości że jakiekolwiek naruszenie Traktatu wstrząsa całą jego budową, która jest przedewszystkiem **budową pokoju.**

Traktaty międzynarodowe, zawierane po wojnach, są to niby wielkie drogowskazy, wytyczające szlaki pokojowego rozwoju ludzkości. Podkopywanie tych słupów wytycznych, zacieranie wykreślonych na nich znaków orjentacyjnych jest równoznaczne ze sprowadzeniem ludzkości z gościńców pokoju na bezdroża gwałtów i wojny. Niech nas nie łudzą hasła pacyfistyczne, wywieszane przez tych pracowników zamętu. Podpalacz nie przestaje być podpalaczem, dlatego że — w chwili podkładania ognia — ubierze się w kostjum straży pożarnej. Niebezpieczeństwo staje się tylko tem większe, bo usypia czujność. Caveant consules!

I. P.

KU WALCE CZY POROZUMIENIU?

IV. ODPRUSACZENIE NIEMIEC

Tendencje odprusaczenia Niemiec może nie są tak silne, jakiemi by być powinny, ale w każdym razie istnieją i stanowią poważny prąd w obecnem życiu niemieckiem.

Podłożem psychicznem tego ruchu jest wybitna niechęć Niemców południowych do Prusaków, których się starają przedstawić jako Niemców pośledniejszego gatunku. Charakterystycznem jest, dla humoru bawarskiego, utrzymującego największą w Niemczech ilość pism satyrycznych, iż opiera swe istnienie głównie na drwinach z Prusaków. Ze znamiennym atakiem przeciwko Prusom wystąpił niedawno przywódca konserwatystów austrjackich generał baron Dankl, który oświadczy, że szczep austrjacko - niemiecki nigdy nie przyłączy się do Rzeszy w dzisiejszej pruskiej postaci, odmawia Prusakom wszelkiego udziału w dorobku kulturalnym narodu niemieckiego, a nawet nieprzyznaje im pochodzenia niemieckiego. My Austrjacy, pisze, jesteśmy Niemcami, a jeśli chodzi o pochodzenie to lepszymi Niemcami, niż zgermanizowani Wendowie, Obotryci i Kaszubi, którzy, zlani razem w tak zwaną nation prussienne chcą nas pouczać o niemieckości.

Krytyka Prus w obrębie Rzeszy wzmaga się z dnia na dzień. Coraz liczniejsze są skargi na pruski system nie tylko ze strony pozostałych państw Rzeszy, ale również ze strony niepruskich prowincyj państwa pruskiego. Szereg polityków podjął systematyczną agitację przeciwko przewadze Berlina. Ostatni premjer Cesarza Karola baron Hussarek objeżdżał niedawno Niemcy, wygłaszając szereg od-

Ku walce czy porozumieniu c. d.

czytów antypruskich.

Na czele ruchu seperatystycznego kroczy Bawarja, której stosunek do Prus jest nawskroś wrogi. Nastroje Wirtembergji znalazły wyraz w słowach jej prezydenta, Bazille'a który oświadczył, iż próby narzucenia Rzeszy jednolitości za pomocą presji „prowokują bezpośrednio niebezpieczeństwo dla jej istnienia" i „taka zabawa z ogniem wywołać może pożar na całym kontynencie".

Głebokie antypatje do Prus nurtują w Hanowerze, gdzie dawne poczucie odrębności występuje ze wznowioną siłą. Również w Nadrenji nader mocne są tendencje decentralistyczne. Wielkie miasta niemieckie wprost ze względów gospodarczych borykają się z grożącym im ruiną centralizmem Berlina. Wolne miasta Hanzeatyckie z Hamburgiem na czele bronią swej odmiennej zupełnie struktury i walczą zaciekle przeciwko wielkopruskiej polityce, dążącej do ich wchłonięcia i sprusyfikowania. Od chwili opuszczenia Kolonji przez Anglików burmistrz tego miasta stał się jednym z najważniejszych agitatorów Związku Miast Niemieckich w akcji antypruskiej.

Walka z hegemonją Prus znajduje swój praktyczny wyraz w dążeniach do zmiany ustroju Rzeszy. Pisma różnych kierunków zgodnie zaznaczają, że jest to najistotniejsze zagadnienia wewnętrzne Niemiec Już obecna konstytucja niemiecka złagodziła nieco formy supremacji pruskiej przez oddzielenie urzędu kanclerza Rzeszy od urzędu prezesa ministrów pruskich, przez odebranie przedstawicielowi pruskiemu w Radzie Rzeszy przewodnictwa de jure i t. p. Obecni federaliści dążą do faktycznego przełamania przewagi Prus, słusznie uważając, że nie można mówić o osłabieniu ich wpływów, dopóki te obejmują dwie trzecie ludności i obszaru całej Rzeszy. Celem federalistów jest rozbicie Prus przez podział tego państwa na kilka krajów w imię hasła „Preussen muss sterben, damit Deutschland leben kann" (Prusy muszą umrzeć aby mogły żyć Niemcy).

Jedni chcą osiągnąć ten cel przez przywrócenie samodzielności tym krajom, które zostały podbite lub przyłączone do Prus przez zaborczą dynastję Hohenzollernów, jak Szlezwik, Holsztyn, Hanower, Westfalja, Renanja. Według tego projektu opartego na federaliźmie krajów historycznych, Rzesza składałaby się z 11 krajów, wśród których największym pozostałyby jeszcze Prusy z 15 i pół miljonami mieszkańców.

O wiele radykalniejszym jest projekt znanego federalisty frankfurckiego Weitzela, który już całkowicie likwiduje państwo pruskie rozszczepiając je na obecne prowincje. Jest to projekt o zabarwieniu unitarystyczno- federalistycznym, bo dzieli Rzeszę na rodzaj województw, rozsadzając historyczne więzy krajów.

Były minister Rzeszy Külz dzieli Niemcy po dokonaniu Anschlussu na 4 wielkie państwa związkowe: Niemcy Północne, Środkowe, Południowe i Austrję, stanowiące zupełnie autonomiczne organizmy.

Federaliści stworzyli w 1927 r. poważną organizację pod nazwą „Reichsbund der Deutschen Foederalisten" z siedzibą w Hassel. Związek ten chce urzeczywistnić swój program drogą ewolucji przez wykorzystanie konstytucji Weimarskiej, dającej prawo stanowienia o sobie prowincjom, należącym do poszczególnych krajów Rzeszy.

Pod wpływem tych różnych akcji Rząd Niemiecki uczuł się zmuszonym do zwołania w 1928 r. „konferencji krajów", w której uczestniczyli prezydenci względnie prezesi ministrów poszczególnych krajów i która obradowała pod przewodnictwem kanclerza Rzeszy. Konferencja ta stwierdziła, że reforma ustroju Rzeszy jest stanowczo potrzebna, ale nie mogła dojść do zgody w kwestji, czy reforma powinna pójść w kierunku unitaryzmu czy też federalizmu, i powołała do życia międzykrajową komisję celem zbadania sprawy ustroju Rzeszy. Choć praktycznie rezultaty konferencji były niewielkie, ale tendencje federalistyczne zaznaczyły się tak silnie, że aż socjalistyczny „Vorwärts" oskarżał niektórych przedstawicieli wprost o zdradę stanu.

Socjaldemokracja niemiecka oświadczyła się wogóle z okazji tej konferencji bezwzględnie za państwem unitarnem. Kategoryczną zwolenniczką „Einheitsstaatu". okazała się również Niemiecka Partja Demokratyczna. Centrum niemieckie stanęło na gruncie „żywego federalizmu", choć nie mogło zbyt wyraźnie zaznaczać swego stanowiska ze względu na tendencje unitarne w pewnych swych kołach. Natomiast filja bawarska centrum wystąpiła bojowo przeciwko centralizmowi, nazywając go „zwiastunem bolszewizmu". Niedostatecznie wyraźne jest stanowisko konserwatywnych partji, z których Niemiecka Partja Ludowa zdradza ostatnio tendencje raczej unitarne, gdy Deutschnationale dzielą się na 2 sprzeczne odłamy wielkopruskich centralistów i zwolenników niezawisłości krajów niemieckich z punktu widzenia monarchistycznego legitymizmu.

Widzimy więc w Niemczech zmaganie się 2 prądów: przedwojennego pruskiego, dyszącego nazewnątrz żądzą odwetu, i antypruskiego zwiastującego odrodzenie samym Niemcom i pokój na zewnątrz.

W. D. Goździkowski

NOWA PROCEDURA KARNA

Z dniem 1-go lipca b. r. weszła w życie nowa procedura karna zawarta w Rozporządzeniu Prezydenta Rzeczypospolitej z dn. 19 marca 1928 r.

Polski kodeks postępowania karnego ogłoszony za czasów panowania t. zw. sanacji zredagowany jest przez znakomitych prawników starej szkoły z usuniętym niedawno prezesem Sądu Najwyższego Mogilnickim na czele.

Kodeks postępowania karnego jest tworem samodzielnym polskiej myśli kryminologicznej; przy redagowaniu jego uwzględniono bogate nasze doświadczenia z czasów zaborczych, z okresu istnienia odrodzonego państwa polskiego, z uwzględnieniem przeżyć doby pomajowej.

Nowe prawo jest przeniknięte duchem dążenia do wykrycia całej prawdy; jest oparte na idei zapewnienia oskarżonemu najdalej idących ułatwień ku obronie swej czci, wolności i życia, a jednocześnie, na wypadek, gdyby zbyt wielkie moce były zainteresowane w zatuszowaniu sprawy i ukryciu osoby przestępcy, ewentualnie uwolnienia go od kary, — nowe prawo daje poszkodowanym dotychczas nieznane środki do poszukiwania i ukarania winnych.

Zbyt wielkie i zbyt poważne są różnice pomiędzy procedurą rosyjską dotychczas u nas obowiązującą, a procedurą, która ma zacząć obowiązywać od 1 lipca 1929 r., abym w piśmie nieprawniczem usiłował skreślić całokształt zmian sądowego postępowania karnego, wynikłych z wprowadzenia nowej ustawy.

Pozwolę jednak sobie zwrócić uwagę na kilka szczegółów najbardziej charakterystycznych dla omawianego prawa.

*

Kodeks postępowania karnego przewiduje nieznaną dotychczas obowiązującemu u nas ustawodawstwu instytucję oskarżyciela posiłkowego.

Art. 70 mówi:

Jeżeli w sprawie o przestępstwo ścigane z urzędu, należące do właściwości sądu okręgowego lub Sądu przysięgłych, prokurator przed wniesieniem oskarżenia odmawia ścigania lub umarza dochodzenie, to zawiadamia o tem pokrzywdzonego i oznajmia mu, że w terminie najdłużej tygodniowym pokrzywdzony może zwrócić się do Sądu Apelacyjnego o zezwolenie na popieranie oskarżenia, jako oskarżyciel posiłkowy.

Przepis ten może mieć olbrzymie znaczenie. Jak wiemy prokuratora nie ma niezależności sądziowskiej i jest zazwyczaj we wszystkich państwach w mniejszym lub większym stopniu zależna od władzy administracyjnej; minister sprawiedliwości jest jednocześnie pierwszym prokuratorem.

Wiemy o tem, że szereg śledztw w głośnych sprawach niejednokrotnie głęboko wstrząsających sumieniem społecznym, zostały umorzone i nie doczekały się rozpoznania na rozprawach sądowych.

Niewątpliwie pod działaniem nowego prawa pozycja poszkodowanych będzie lepsza, opinja społeczna uzyska lepsze zadośćuczynienie dzięki instytucji oskarżyciela posiłkowego, który zastąpi prokuratora odmawiającego ścigania bądź umarzającego śledztwo.

W sprawach popieranych przez oskarżyciela posiłkowego śledztwo jest koniecznem (art. 260). W sprawach należących do właściwości Sądu Okręgowego lub Sądu przysięgłych akt oskarżenia, pochodzący od oskarżyciela posiłkowego musi być podpisany przez adwokata (adwokat jest odpowiedzialny dyscyplinarnie wobec swej władzy korporacyjnej, w razie udowodnienia lekkomyślnego podpisania oskarżenia).

Wiele korzyści dla oskarżonego daje rozszerzenie kompetencji adwokatury. Dotychczas proceduralnie nie były przewidziane interwencje adwokatów w toku śledztwa. Interwencje były, ale nie miały charakteru oficjalnego. Nowe prawo przewiduje udział obrońców począwszy od dochodzenia.

Nowa ustawa rozszerza prawo oskarżonego. Dotychczasowy proces miał charakter do pewnego stopnia inkwizycyjny. Oskarżonemu nie było wiadomem jakie poszlaki przeciwko niemu zebrano do chwili zamknięcia śledztwa.

Obecnie art. 80 mówi:

Oskarżony już podczas śledztwa lub czynności sądowych, w toku dochodzenia może żądać, aby mu wyjaśniono jakie przestępstwo mu zarzucono i jakie dowody przeciw niemu zebrano.

Nareszcie zostały wydane przepisy określające najdłuższy okres trwania aresztu prewencyjnego podczas śledztwa. Uniemożliwi to trzymanie w więzieniach zbyt długo oskarżonych, którzy następnie mogą być przez sąd uniewinnieni.

Art. 172 określa, jako najdłuższy termin zaaresztowania w toku dochodzenia na 2 miesiące z prawem przedłużenia przez sędziego śledczego, ewentualnie sędziego grodzkiego o jeden miesiąc. W toku śledztwa zaaresztowanie nie powinno trwać dłużej, jak sześć miesięcy, może być przedłużone tylko, gdy zachodzi konieczność dokonania czynności poza granicami Polski, albo ze względu na szczególne okoliczności mocą specjalnej decyzji Sądu. Przepis ten przy zachowaniu należności sądownictwa należy uznać za wystarczający.

*

Są w nowej procedurze jednak przepisy, z któremi trudno się pogodzić. Byłoby rzeczą ciekawą ustalenie, jaki wpływ na redakcję ich miały czynniki panującego regime'u w Polsce.

Niezrozumiałem jest uprzywilejowanie sądów wojskowych w stosunku do sądów powszechnych. Uprzywilejowanie to widoczne jest z art. 34 i 35 z omawianego kodeksu.

Art. 34. Jeżeli sąd wojskowy przekaże sprawę sądowi powszechnemu lub nieprzyjmie sprawy przekazanej mu przez sąd powszechny, sprawę rozpoznaje sąd powszechny w zakresie prawa karngo powszechnego.

Art. 35. § 1. Jeżeli sąd wojskowy zażąda odstąpienia mu sprawy rozpoznawanej przez sąd powszechny lub odwrotnie, a sąd, od którego zażądano odstąpienia, na to się nie zgadza, wówczas sąd powszechny przedstawia rzecz wraz ze swoją opinją do decyzji sądu powszechnego drugiej instancji.

§ 2. Jeżeli Sąd powszechny drugiej instancji również oświadczy się za właściwością Sądu powszechnego, wówczas przedstawia rzecz wraz ze swoją opinją do decyzji Sądu Najwyższego.

§ 3. Jeżeli Sąd Najwyższy także oświadczy się za właściwością Sądu powszechnego, to przesyła sprawę wraz ze swoją opinją Najwyższemu Sądowi Wojskowemu a wrazie niezgodności opinji obu Sądów Najwyższych, sprawę rozstrzyga zespół z siedmiu osób, a mianowicie — z sześciu sędziów delegowanych w równej liczbie przez oba Sądy pod przewodnictwem kolejnem prezesów obu Sądów. Decyzje zapadają na posiedzeniu na jawnem według przepisów niniejszego kodeksu, po wysłuchaniu wniosków prokuratorów obu Sądów.

Sąd wojskowy jest Sądem specjalnym, wyjątkowym. W interesie społeczeństwa leży ograniczenie kompetencji sądownictwa wojskowego na rzecz Sądów powszechnych.

Nowa procedura karna c. d.

Niewątpliwie szkodliwym jest art. 103.

Art. 103. § 1. Urzędników publicznych i wojskowych, chociażby nie pozostawali w czynnej służbie, wolno słuchać jako świadków co do okoliczności, na które rozciąga się ich obowiązek zachowania tajemnicy urzędowej, jedynie za zezwoleniem ich obecnej lub ostatnio przełożonej władzy służbowej.

§2. Zezwolenia wolno odmówić jedynie wtedy, gdyby złożenie zeznania wyrządzić miało poważną szkodę Państwu.

§ 3. Sąd może zwrócić się o zwolnienie urzędnika lub wojskowego z obowiązku tajemnicy do władzy naczelnej odnośnego działu zarządu państwowego.

Wobec Sądu nie może być tajemnic. W tych warunkach niemożliwem będzie wykrycie podczas przewodu sądowego całej prawdy. Wskazuje nam na to doświadczenie wyniesione z tych procesów, w których świadkowie skorzystali z prawa powołania się na tajemnicę służbową. Oczywiście musimy sobie zdać sprawę, że władza polityczna nigdy nie zwolni swych funkcjonarjuszów od obowiązków tajemnicy, jeżeli będzie to dla niej wygodnem. Nie świadkowie mają obowiązek wobec Sądu zatajenia swych wiadomości, a Sąd, prokuratura i obrona mają obowiązek zachowania tajemnicy wiadomości z przewodu sądowego, o ile przewód ten odbywa się przy drzwiach zamkniętych.

Nieliczne braki nowej procedury da się szybko naprawić, zwłaszcza gdy nastaną inne nieco czasy.

Gdybyśmy mieli możność dołączenia do zasad nowego kodeksu postępowania karnego zasady niezawisłości sądownictwa, moglibyśmy być zupełnie pewni, że wymiar sprawiedliwości stanie na wysokości swych znakomitych tradycyj.

Kaz. Ujazdowski.

I. Moszczeńska.

Czas opłacić prenumeratę na II-gie półrocze.

Prawem czy bezprawiem Polska ma stać?

B. Minister Skarbu Czechowicz przed Trybunałem Stanu.

Dnia 26 czerwca r. b. rozpoczął się przed Trybunałem Stanu proces b. Ministra Skarbu Czechowicza, postawionego uchwałą Sejmu z dnia20 marca r. b., powziętą w imiennem głosowaniu 239 głosów przeciw 126, w stan oskarżenia za umyślne naruszenie ustawy skarbowej budżetowej na rok 1927/28.

Według uchwały sejmowej czynu tego p. Czechowicz dopuścił się przez:

1) przekroczenie budżetu o 219.913.253 zł. w czasie od 1 kwietnia do końca listopada 1927 roku, bez złożenia Sejmowi przedłożenia o kredytach dodatkowych;

2) przekroczenia budżetu o dalsze 346.474.909 zł. 61 gr. w okresie od 1 grudnia 1927 r. do 31 marca 1928 roku, gdy Sejm był rozwiązany, bez złożenia nowemu Sejmowi projektu ustawy o kredytach dodatkowych;

3) samowolne przeinaczenie poszczególnych pozycji budżetu państwowego na rok 1927/28;

4) otworzenie do dyspozycji Prezesa Rady Ministrów dodatkowego kredytu w łącznej kwocie 8 milj. zł. bez żadnej podstawy prawnej;

5) dokonanie bezprawnych przeniesień kredytów, ustalonych w poszczególnych rubrykach budżetu na rok 1927/28, w kwocie 29.256.105 złotych.

Podstawą materjalną oskarżenia przeciwko p. Czechowiczowi są następujące przepisy prawne:

art. 4 Konstytucji, który głosi: „Ustawa państwowa ustala corocznie budżet Państwa na następny rok budżetowy", oraz

art. 6 ustawy skarbowej na rok 1927/28, opiewający dosłownie: „Otwieranie kredytów, nieobjętych budżetem, może nastąpić tylko na wniosek Ministra Skarbu, uchwalony w drodze ustawodawczej, pod warunkiem, że równocześnie zostaną otwarte nowe, wystarczające źródła pokrycia. Za ścisłe przestrzeganie tego przepisu są ministrowie osobiście odpowiedzialni."

Podstawą zaś formalną pociągnięcia p. Czechowicza do odpowiedzialności przed Trybunał Stanu jest art. 56 Konstytucji, który głosi: „Rada Ministrów ponosi solidarną odpowiedzialność konstytucyjną i parlamentarną za ogólny kierunek działalności Rządu. Pozatem ponoszą ją ministrowie oddzielnie, każdy w swoim zakresie, za działalność w urzędzie, a to zarówno za zgodność tej działalności z Konstytucją i innemi ustawami Państwa, za działanie podległych mu organów, jak i za kierunek swej polityki", oraz

art. 59 Konstytucji, który odsyła do osobnej ustawy uregulowanie konstytucyjnej odpowiedzialności ministrów przed Trybunałem Stanu, i wreszcie

oparty na art. 59 Konstytucji art. 1 ustawy o Trybunale Stanu z dnia 27 kwietnia 1923 roku, który stanowi, że minister odpowiada przed Trybunałem Stanu: 1) za naruszenie Konstytucji lub innej ustawy (ten wypadek właśnie zachodzi w sprawie p. Czechowicza), lub 2) za narażenie Państwa na niebezpieczeństwo, lub 3) za wyrządzenie Państwu znacznej i oczywistej szkody.

Streściliśmy teksty prawne, będące podstawą sprawy p. Czechowicza, aby odrazu na wstępie stało się rzeczą dla wszystkich, umiejących czytać po polsku i rozumiejących w sposób normalny to, co jest napisane, że ze stanowiska prawnego odpowiedzialność p. Czechowicza nie może budzić żadnych wątpliwości.

Z kolei przejdźmy do syntetycznego ujęcia samego procesu

Trybunał i jego przewodniczący

Pod względem reprezentacyjnym pierwsze wystąpienie Trybunału Stanu w Polsce wypadło bardzo dostojnie. Dwunastu mężów z których większość bardzo poważnych i zasłużonych w pracy publicznej, pod przewodnictwem pierwszego prezesa Sądu Najwyższego, z całą powagą spełniło obowiązek, jaki na nich włożyło prawo, oparte o nakaz Konstytucji Rzeczypospolitej. Czy w ostatecznym wyniku obowiązek ten spełniło dobrze czy źle — osądzi historja!

Gdy jednakże chodzi o sam przebieg procesu, to i nam, współczesnym, wolno chyba powiedzieć to, co w interesie majestatu prawa i wymiaru sprawiedliwości w Polsce powiedzieć należy.

Był w tym procesie moment, gdy dostojność i powaga Trybunału Stanu doznały dotkliwego ciosu, gdy Trybunał skazany został na wysłuchanie przemówienia pod względem formy, wysoce uwłaczającego jego godności, a pod względem sposobu potraktowania nie znajdującego żadnego uzasadnienia prawnego w obowiązującej w chwili rozprawy procedurze karnej.

Mimo to jednak Trybunał zachował grobowe milczenie, za które wobec majestatu prawa w Polsce ponosi odpowiedzialność w pierwszym rzędzie **przewodniczący Trybunału**, na którego ustawa nakłada obowiązek stania na straży powagi sądu.

Wszak i w postępowaniu przed Trybunałem Stanu obowiązywał art. 611 ustawy postępowania karnego, który stanowi, co następuje:

> **„Przewodniczący kieruje biegiem rozprawy głównej, przestrzega porządku wyjaśnień, replik i uwag i, usuwając z wywodów stron wszystko, co nie ma bezpośredniego związku ze sprawą, nie pozwala odzywać się w sposób drażliwy dla czyjejkolwiek czci ani też uchylać należytemu szacunkowi dla religji, prawa i władz".**

Przeczytajcie ten wyraźny nakaz prawa obywatele, i zapytajcie po tem co wiecie, coście słyszeli, widzieli lub tylko czytali, **czy przewodniczący Trybunału Stanu w każdym momencie minionego procesu stał na wysokości swego odpowiedzialnego i tak wysokiego zadania?**

Świadkowie i światło-biegły

W charakterze świadków zeznawało dwóch ministrów: p. Składkowski i p. Kwiatkowski. Trzeci świadek z pośród ministrów, obecnie już przeniesiony na notarjat, p. Jurkiewicz wolał się nie stawić, za co zapłaci 100 złotych grzywny. Oczywiście — drobiazg wobec tego, czego się powiedzieć uniknęło....

Sens zeznań panów ministrów był taki, że pan Marszałek kazał się z Sejmem nie liczyć i zastrzegł sobie wyłącznie prawo regulowania stosunków z Sejmem, więc i p. Czechowicz musiał robić to samo.

Podobne oświadczenia ministrów państwa demokratyczno parlamentarnego w XX wieku są bezprzykładnym unikatem. Zdawałoby się, że ministrowie powinni znać prawo polityczne swego państwa i prawo to za obowiązujące dla siebie uznawać. Tymczasem dowiadujemy się, że rozkaz jest tu czynnikiem decydującym. Z jakąż słusznością zapytywał p. poseł Lieberman, czy to rząd czy drużyna wojskowa? A możnaby też zapytać, czy to ministrowie Państwa czy...

ministranci

wielkiego kapłana, stojącego ponad Państwem?

P. Kwiatkowski czuł się wobec Trybunału w tej dobrowolnie od trzech lat granej roli jak gdyby zażenowany, ale zato p. Składkowski był pełen wigoru i odmówił odpowiedzi na sprecyzowane pytania posłów oskarżycieli, zadawalając się oświadczeniem że jeżeli spełnianie rozkazów p. Marszałka może być komuś poczytywane za winę, to — wogóle... świat się kończy i on niema już nic więcej do powiedzenia.

A gdy wreszcie wygłosił swe przemówienie do Trybunału Stanu p. Marszałek Piłsudski, to do reszty wyjaśniło się wszystko. Mowy tej nie podobna jednak streścić. Znana jest jednak z prasy codziennej, gdyż słusznie spotkał ją duży rozgłos.

Posłowie — Oskarżyciele

Zadanie posłów — oskarżycieli wobec Trybunału Stanu, złożone go w większości z fachowych prawników, nie było trudne. Wszak wyraźne teksty prawne mówią same za siebie.

Obowiązek swój posłowie oskarżyciele wykonali naogół bez zarzutu. Wprawdzie narazili na szwank swoją godność, gdy pozwolili milcząco się znieważać, gdy nie uchwycili na gorącym uczynku zbeszczeszczających Sejm Rzeczypospolitej słów, gdy nie zaprotestowali we właściwym momencie przeciwko chłoście słownej, jaką im i Sejmowi wobec Trybunału Stanu wymierzono, ale..... ale różnie to uzasadniano i tłomaczono.

Jeśli chodzi o same przemówienia, popierające oskarżenie, to stały one na wysokości zarówno pod względem treści, jak i formy. Z uznaniem podnieść należy potraktowanie sprawy przed Trybunałem Stanu w płaszczyźnie nadewszystko prawnej. Zaledwie kilka minut poświęcili posłowie — oskarżyciele na rozprawienie się z politycznemi wywodami i zaczepkami p. Paschalskiego, niefortunnego obrońcy p. Czechowicza. I to wystarczyło. Więcej ani było potrzeba, ani było warto...

Głównym oskarżycielem był p. poseł Lieberman, którego dwa płomienne przemówienia wywarły głębokie wrażenie. Świetną mowę wygłosił również p. poseł Pieracki, w ścisłym wywodzie prawniczym znakomicie wzmacniając oskarżenie. Podkład gospodarczo-finansowy sprawy wyświetlił w sumiennie opracowanem przemówieniu p. poseł Wyrzykowski.

Dwugłos pp. Pierackiego i Liebermana zgóry doprowadził do białej gorączki p. Paschalskiego, który przewidywał, że z tego wypadnie jakaś kakofoniczna symfonja. Niestety, p. Lieberman nie nosi nazwiska — Dolicki, bo dopiero wtedy p. Paschalski miałby głęboką uciechę duetową... A tak, spotkał go srogi zawód.

Groch z kapustą w obronie

Obrońca p. Czechowicza miał, jak to się mówi w języku adwokackim, złą sprawę. Złą, bo djabelnie ciężką. No i bo jakże to dowodzić sądowi, że czarne jest białe, a białe jest czarne, kiedy litera prawa jest wypisana czarno na białem? P. Paschalski podjął się tego zadania i wykonał je w sposób, który mu sławy obrończej nie przysporzy.

Przyniósł ze sobą kilka teczek, nabitych książkami, zaopatrzył się w zapas „argumentów", znanych z „Głosu Prawdy" i wieców „Ligi Mocarstwowego Rozwoju Polski", wysunął na front przed siebie osobę p. Marszałka Piłsudskiego — i tak znakomicie pod względem strategicznym przygotowany ruszył do ataku.

Gdybyż przynajmniej zaczął strzelać po kolei z każdego działa, mogłoby to wywołać jakiś efekt. Ale w namiętnym, z trudem tłumionym porywie, zaczął od razu palić ze wszystkich równocześnie. Czego tam nie było na przestrzeni chociażby pierwszej godziny jego mowy? I bezbronność wobec godeł Sejmu Rzeczypospolitej, i małość wobec „największego człowieka w Polsce", i rewolucja francuska, i Jean Jacques Rousseau, i wypadki krakowskie, i trzeci most, i manifest komunistyczny i wiele innych jeszcze rzeczy — jednem słowem generalny **groch z kapustą.** A potem wywody, oparte na koncepcji, że sprawiedliwość jest ponad prawem. A potem protest przeciwko uproszczonej wykładni ustawy skarbowej. A wszystko to w powodzi cytat, wycieczek politycznych, zaczepek osobistych w stosunku do posłów - oskarżycieli!

Istotnie, rola p. Paschalskiego była „nieskończenie ciężka", jak sam stwierdził, ale wykonanie jej też było nieskończenie słabe.

P. Czechowicz broni się

Nieskończenie też lepszym obrońcą swojej własnej sprawy był sam p. Czechowicz. Zapewnie że i on nie mógł wbrew oczywistej logice faktów wykazać, że czarne jest białe, ale potrafił on

Prawem czy bezprawiem c. d.

zestawić w jasnym wywodzie, szczególnie w ostatnim słowie, wszystkie okoliczności łagodzące, niewątpliwie zmniejszające jego winę.

Obrona jego opierała się na postanowieniach art. 7, 9 i 10 ustawy konstytucyjnej. Pierwsze dwa artykuły Konstytucji mówią o zamknięciach rachunkowych i Najwyższej Izbie Kontroli Państwa.

Ten punkt obrony jest jednakże słaby, albowiem p. Czechowicz doskonale wie, że zamknięcia rachunkowe nic wspólnego z kredytami dodatkowemi nie mają.

Artykuł zaś 10 Konstytucji, który zastrzega prawo inicjatywy ustawodawczej tylko całemu Rządowi, a nie poszczególnym ministrom, także nie rozstrzyga sprawy, gdyż nie wypływa z niego, aby p. Czechowicz był zmuszony tolerować przekroczenia budżetowe bez odwołania się do Sejmu.

Wprawdzie p. Czechowicz podał się do dymisji dnia 16 listopada 1928 roku, ale cofnął ją po dniu 5 grudnia 1928 roku, gdy zapadła uchwała Sejmu, przyjmująca do wiadomości oświadczenie p. Bartla, że kredyty dodatkowe będą przedłożone.

P. Czechowicz widocznie zrozumiał to w ten sposób, że kredyty te mogą być przedłożone choćby za rok czy dziesięć lat. Był to oczywiście wniosek zbyt dowolny, obliczony na wręcz bezgraniczną cierpliwość Sejmu. A zresztą zarówno 16 listopada, jak i 5 grudnia p. Czechowicz przecież wiedział, że p. Marszałek Piłsudski zabronił przedstawiać Sejmowi kredytów dodatkowych.

Ostatecznie, że p. Czechowicz chciał dobrze, to nie ulega już wątpliwości. A że zrobił źle, że mu tak kazano i że usłuchał, to — za to musi ponieść odpowiedzialność.

Decyzja Trybunału i jej znaczenie

Przedewszystkiem stwierdzić należy, że **pierwszorzędną doniosłość mają motywy decyzji Trybunału Stanu,** mocą której postępowanie w sprawie b. Ministra Czechowicza zostało zawieszone do czasu merytorycznej oceny przez Sejm przekroczeń budżetowych za rok 1927/28.

W motywach tych Trybunał Stanu stwierdził, co następuje:

1) uchwalanie i kontrola wykonania budżetu stanowią wyłączne i podstawowe prawo Sejmu (punkt 1 motywów);

2) stosowanie się do budżetu i wyliczanie się z dokonanych wydatków stanowią zasadniczy konstytucyjny obowiązek Rządu (punkt 1 motywów);

3) niezłożenie przez Rząd do zatwierdzenia Sejmowi kredytów dodatkowych bądź zamknięć rachunkowych („bądź, a nie „lub" co oznacza, że zamknięcia rachunkowe nie są traktowane przez Trybunał jako mogące zastąpić kredyty dodatkowe, lecz muszą być niezależnie jedne i drugie Sejmowi przedłożone) **stanowi uchylenie się przez Rząd od wykonania jego obowiązku konstytucyjnego** (punkt 3 motywów).

Z powyższych tez wynika w sposób jasny i niewątpliwy:

że Sejm, domagając się złożenia projektu ustawy o kredytach dodatkowych na rok budżetowy 1927-1928, działał w myśl przysługującego mu podstawowego prawa;

że Rząd, nie stosując się do budżetu na rok 1927/28 i nie wyliczając się przed Sejmem z dokonanych wydatków ponad normy określone w tym budżecie, dopuścił się naruszenia swego zasadniczego obowiązku konstytucyjnego;

że wreszcie, nie złożywszy Sejmowi do zatwierdzenia kredytów dodatkowych na rok budżetowy 1927/28, Rząd uchylił się od wykonania swego obowiązku konstytucyjnego.

Powyższe ustalenia, zawarte w motywach decyzji Trybunału Stanu, oraz wypływające z tych motywów w zastosowaniu do konkretnego wypadku wnioski, **najzupełniej wystarczają. Trybunał Stanu wypowiedział się co do tych zasadniczych kwestji, będących przedmiotem długotrwałego sporu między Rządem a Sejmem, w sposób jasny i oczywisty.**

KRONIKI TYGODNIOWE

KRONIKA O DROBNYM FAKCIE. — GOŚCINNE WYSTĘPY OPERY WARSZAWSKIEJ NA POMORZU. — „HALKA" W GRUDZIĄDZU. — AMATORSKIE CHÓRY I WOJSKOWA ORKIESTRA. — COŚ NIECOŚ O „NIEMIECKIM GRUDZIĄDZU". — TRAKTAT WERSALSKI I NIEMIECKIE ŚPIEWKI ODWETOWE. — ZWYCIĘSTWO POLSKIEJ PIEŚNI NAD NIEMIECKĄ PIĘŚCIĄ.

W zeszłym tygodniu miał miejsce fakt pozornie drobny. Do Grudziądza na Pomorzu przybyła część zespołu opery warszawskiej i odegrała tam „Halkę". Jedno przedstawienie dano — pod otwartem niebem, w lesie. Drugie — na scenie miejscowego teatru.

To drugie przedstawienie odbywało się z — komplikacjami. Miało być, jak pierwsze na otwartem powietrzu. Ponieważ jednak, pogódka pomorska najczęściej zawodzi, przeto „spektakl", w ostatniej chwili musiano — przenieść pod dach...

Naturalnie, iż z tego powodu wynikło opóźnienie.

„Halkę" rozpoczęto grać dopiero o godz. 11 - tej pół wieczorem.

Jak zachowała się publiczność grudziądzka?

— Nie odezwał się ani jeden głos goryczy, ani jeden krzyk protestu.

Teatr był „nabity" do ostatniego miejsca. Ludziska zjechali się z bliższej i dalszej prowincji do Grudziądza. Jednakże, nie tylko nikt nie wyszedł z widowni, ale przeciwnie, gdy rozbrzmiały pierwsze tony muzyki Moniuszkowskiej i artyści zjawili się na scenie — posypał się grad oklasków i odezwały specyficzne „pomorskie" krzyki:

— Dobrze! Bardzo dobrze? Ślicznie?

Jak czuli się tam, w Grudziądzu — stołeczni aktorzy?

— Śpiewali i tańczyli (była tam także część baletu?), jak „anioły"!

Brać aktorska wiedziała, a także czuła, że tem przedstawieniem coś spełnia...

Grudziążanie po tem przedstawieniu, chodzili odęci, niby pawie, a patrząc na miejscowych niemców z góry oświadczali wręcz:

— No i co? Dotąd zjeżdżały do Grudziądza, jakieś tam niemieckie teatry

NA ŚWIATŁO DZIENNE

(Cięg dalszy)

Jak gwałcono prawo?

Sprawozdanie sejmowe słusznie kładzie nacisk na tę część funkcyj Generalnego Komisarza Wyborczego, którą stanowi sprawowanie nadzoru nad czynnościami komisyj wyborczych, który to nadzór w obwodowych komisjach sprawuje on za pośrednictwem komisarzy wyborczych, mianowanych przez ministra spraw wewnętrznych. Przy faktycznem uzależnieniu komisarza wyborczego od Gen. Komisarza i równoczesnym, bardzo szerokim zakresie jego uprawnień — nie jest rzeczą obojętną, od kogo komisarze wyborczy są zależni: od czynnika niezawisłego, sędziowskiego — jak było w r. 1919 i 1922, czy też od wysokiego reprezentanta władzy wykonawczej, nominowanego w opisany poprzednio sposób, jak to było w r. 1928.

Rezultaty w obu wypadkach, tak decydującego znaczenia dla wyniku wyborów — są zasadniczo odmienne. Zaznacza to bez ogródek sprawozdanie:

Przy wyborach do pierwszego i drugiego Sejmu ilość zażaleń na bezprawia, popełniane przez komisje wyborcze była stosunkowo niewielka. O ile natomiast chodzi o urzędowanie tych komisyj przy wyborach w r. 1928, stwierdzić należy, że narzekania na bezprawie popełniane przez okręgowe komisje wyborcze są liczne. **Takiej ilości unieważnionych list jeszcze nigdy nie było.** Komisje wyborcze z unieważnieniem list nie robiły sobie żadnych ceremonij. **Komisarze wyborczy, którzy winni czuwać nad prawidłowością urzędowania komisji wyborczych w licznych wypadkach sami byli instruktorami, jak należy gwałcić prawo.** Komisarze wyborczy posługiwali się pomocą starostw i policjantów w celu zmuszania wyborców z wycofywania podpisów z legalnie zgłoszonych list wyborczych, komisarze wyborczy stawali się „znawcami" kaligrafji i oceniali, czy dany podpis jest lub nie jest czytelny. Komisje wyborcze upraszczały wybory w ten sposób, że w wielu okręgach w interesie ułatwienia konkurencji politycznej stronnictwu rządowemu, urządzały istną „rzeź list", wnoszonych przez inne stronnictwa. Niema ani jednego wypadku, by komisarz wyborczy jako stróż prawa próbował użyć środków, by komisji wyborczej urzędowanie odbywało się w **granicach zwykłej przyzwoitości prawnej.**

„Rzeź list"

Po tak dosadnej „syntezie" akcji następuje niemniej dosadne i obfite zestawienie owej „rzezi list". Okazuje się, że tę „operację" rozłożono mniej więcej równomiernie na wszystkie stronnictwa opozycyjne, a nawet i zaprzyjaźnione, które nie potrafiły podporządkować się jedynej „racji stanu", uwidocznionej w „Bezpartyjnym Bloku Współpracy z Rządem".

Unieważniano więc zarówno listy zezującej w stronę sanacji „monarchistycznej organizacji wszechstanowej" (okr. nr. 2 — Warszawa — powiat), jak komitetu wyborczego katolicko - narodowego (nr. 24), w okręgu nr. 52 (Stryj), jak Bloku katolicko - ludowego (Piast i Ch. Dem., lista nr. 25), w okręgach nr. 22 (Sandomierz), nr. 25 (Biała Podlaska); dalej uległy „konfiskacie" listy P. P. S. w okręgach: nr. 33 — Gniezno, nr. 56 — Kowel, listy „Wyzwolenia" w okr.: nr. 10— Włocławek, nr. 64 — Święciany (w tym samym okręgu także lista Str. Chłopskiego), pozatem cały szereg list lokalnych, dzikich, nieraz o tendencjach, raczej pro - sanacyjnych, jak np. w okr. nr 8 (Ciechanów) lista „lewicowego bloku robotniczo - włościańskiego współpracy z marsz. Piłsudskim."

Osobliwą tą listę unieważniono „z powodu braku ustawowej liczby podpisów" Ustawowy brak podpisów powstał w ten sposób — jak stwierdza sprawozdawca, że

skorzystano podstępnie z drobnych niedokładności w szczegółach, jak np. takich: listę podpisał Jaskólski Stanisław, muzyk lat 33 liczący, zamieszkały w Mławie ul. Rozgard 83. W spisie wyborców jest ten sam Jaskólski lecz zamieszkały przy ul. Wójtowskiej 83. Ulica Wójtowska jest identyczną z ul. Rozgard.

„Oszustwo z współudziałem ...starostwa..."

I pomyśleć, że komisarz wyborczy, będący w komisji mandatarjuszem p. mistra spraw wewnętrznych — nie złożył egzaminu przenikliwości i dowcipu.

Ale to drobiazg. Są w tych unieważnieniach fakty o wiele bardziej „pikantne". Najbardziej „klasycznie" rozegrano unieważnienie listy nr. 25 w okr. Sandomierskim. Tam, jak stwierdza sprawozdanie: „w organizowaniu oszustwa wyborczego współdziałało Starostwo w Sandomierzu". O metodach tego „oszustwa" informuje szczegółowo przytoczony w sprawozdaniu wyciąg z protestu wniesionego do Sądu Najwyższego. Czytamy w nim m. in.:

„kulturalne" z Rzeszy! Nasz stołeczny teatr jest — lepszy! Polska ma lepszy teatr od — niemieckiego! Słyszeliście „pierony"?!

I jeszcze — jedno. Ponieważ przewożenie skomplikowanej „machiny" teatralnej z Warszawy, w całości, byłoby zbyt trudnem i kosztownem, — Grudziądz dał do „Halki" — własne chóry i — własną orkiestrę. Pierwsze były — amatorskie. Druga była —zwyczajną muzyką pułkową.

— A jednak — wykonali swoje zadanie dokładnie. Ba — nawet precyzyjnie?

Mimowoli, gdy człek słyszy o tem, coś go chwyta za krtań:

— Dla kogo tak starało się Pomorze i Grudziądz?

— Dla Polski!

Polska muzyka, polska pieśń przyszła na Pomorze i — zwyciężyła. Przyszła, jak owa jasna i wyśniona pani i podbiła serca polskie aż po brzeg Bałtyku. Nawet miejscowi niemcy skłonili przed nią głowy. Choć z ich gardzieli dobywał się krzyk wściekłości, musieli przyznać bezstronnie:

— Takich tłumów w teatrze, w Grudziądzu dotychczas — nie widziano. Takiego entuzjazmu nie słyszano...

Teraz — „sumujmy" na zimno.

— Gdzie się to działo?

— W Grudziądzu, w owym sławnym z dziejów odwiecznej walki z teutonami — „Graudenz"?

Wszak nawet w czasach bismarkowskich, gdy — w całym Fryderykowskim zaborze tej części dawnej Rzplitej, rozpoczęto „robotę" — odpolszczania, na Pomorze i Grudziądz, niemcy machnęli ręką:

— Tu na robotę anti - polską szkoda pieniędzy! Ten kraj i tak już jest — niemiecki!

— Czy jest?

Grudziądz leży, jeśli nie w centrum, to jeszcze gorzej, gdyż w północnej części tego pasa ziemi, który polityka międzynarodowa zwykła zwać „korytarzem pomorskim".

Ten właśnie „pasek" jest obecnie — „modny". I — w przemówieniach polityków niemieckich. I — w „zakulisowych"

Na światło dzienne c. d.

Zgłoszona do okręgowej komisji wyborczej lista poselska nr. 25 liczyła zgórą 80 podpisów. Ponad 70 podpisów położyli pod listą wyborcy osady Połaniec, resztę kilku sandomierzan.

Dn. 10 lutego r. b. zjawili się w Połańcu urzędnicy — inspektor samorządowy Barchanowski, oraz Komisarz Powiatowego Urzędu Ziemskiego Przybyszewski, zamieszkali i urzędujący w Sandomierzu. Inspektor samorządowy Tomasz Barchanowski wyjął spis tych obywateli, którzy zgłosili listę poselską nr. 25 i oświadczył w Urzędzie gminnym w obecności Leona Łukaszka i Marcina Korczaka, że ci, którzy podpisali ową listę są przeciwko Rządowi. Tenże Tomasz Barchanowski, członek — zastępca okręgowej komisji wyborczej dobrał sobie do pomocy Adama Zająca, który pełni w Urzędzie gminnym w Połańcu funkcje pomocnika sekretarza gminy i który za pomocą podejścia i oszustwa, a niekiedy wymuszania zebrał podpisy na przygotowanych zgóry deklaracjach tej treści, iż zgłaszający listę nr. 25 cofają na zgłoszeniu swe podpisy. Takich deklaracyj było 37 i te to deklaracje Tomasz Barchanowski odwiózł do Sandomierza; ze Starostwa w Sandomierzu przesłano owe deklaracje do komisji i wskutek tych deklaracyj okręgowa komisja wyborcza, uważając, iż do ważności zgłoszenia listy brakuje 4 podpisów, listę nr. 25 na posiedzeniu w dn. 13 lutego r. b. unieważniła.

Ale na tem nie koniec. „Uparty“ pełnomocnik listy nr. 25 dowiedziawszy się przypadkiem o przebiegu sprawy, postarał się o jej zbadanie, przyczem stwierdził, że wszystkie osoby podpisane na liście listę tę podtrzymują. Dla pewności przesłał nawet odpowiednie deklaracje przewodniczącemu okręgowej komisji wyborczej. Te deklaracje jednak nie miały żednego „waloru“ i ostatecznie lista nr. 25 została unieważniona. Dla informacji dodać należy, że cios ten wymierzono w stronnictwo (P. S. L. „Piast“), które w poprzednich wyborach zdobyło w tym okręgu największą liczbę głosów, i 2 mandaty.

Starosta—dyktator

W mniej skomplikowany ale niemniej skuteczny, a co ważniejsze bardziej generalny sposób unieważniono aż cztery listy opozycyjne w okręgu Stryjskim. Tam komisarz wyborczy starosta Pajączkowski działał przynajmniej odważnie:

W dn. 18 stycznia 1928 r. oświadczył on deputacji obywatelskiej, że spowoduje unieważnienie wszystkich list, jakieby pojawiły się w jego okręgu wyborczym, oprócz listy nr. 1. Dodał, że wie, iż to będzie bezprawie i że wybory mogą być unieważnione i on z tego powodu może mieć przykrości, ale tymczasem przeprowadzi swoje.

I przeprowadził. Unieważniono nie wszystkie wprawdzie listy — bo sjonistyczna i ukraińska pozostały, ale w ten sposób został z „jedynki“ posłem jeden z dyrektorów „Gazoliny“ dawny ułan pierwszej brygady legjonów, a dziś jeden z wodzów „Generalnej Federacji Pracy“ dr. Bronisław Wojciechowski...

Ten rodzaj „współpracy“ wyborczej, tak znakomicie upraszczający walkę wyborczą był bardzo szeroko stosowany. Jak stwierdza sprawozdanie sejmowe:

Prawie każda komisja ma na sumieniu unieważnienie szeregu list i to dokonywane na podstawie naciąganych przyczyn. W aktach komisji niema śladu, aby Minister Spraw Wewnętrznych, czy też Generalny Komisarz Wyborczy i ich organy — komisarze wyborczy starali się powstrzymywać te zapędy w kierunku sztucznego niszczenia politycznych przeciwników rządowego stronnictwa.

Lekcja nielegalnego urzędowania

Sprawozdanie podkreśla, że w taki to właśnie sposób wyraziło się „czynne ustosunkowanie się organów rządowych do wyborców“, do którego otwarcie przyznał się p. minister Składkowski na posiedzeniu sejmowej komisji administracyjnej w dn. 31 maja 1928 r. i przechodzi następnie do charakterystyki polityki wyborczej kierowanego przezeń resortu w następujących słowach:

Samo Ministerstwo Spraw Wewnętrznych nawet pozorów legalnego postępowania nie usiłowało zachować. Dowodem tego choćby historja sławnego okólnika, wystosowanego do wszystkich przewodniczących okręgowych komisyj wyborczych, którym za pośrednictwem starostw uczono przewodniczących obwodowych komisyj nielegalnego urzędowania. Wbrew postanowieniu art. 86 ordynacji wyborczej, nakazującemu niezwłoczne odsyłanie protokółów głosowania do okręgowej komisji wyborczej, okólnik ten zarządził odsyłanie „o ile możności“ opieczętowanych protokółów wyborczych do posterunków policyjnych i do starostw, zamiast wprost do biur okręgowych komisyj wyborczych.

---

rozmowach Ligi Narodów, Niemcy starają się „spopularyzować“ ten skrawek ziemi polskiej w tem znaczeniu, iż przez przyłączenie go do niepodległego Państwa Polskiego, niemcom stała się — krzywda! „Co więcej — żądają oddania go niemieckiej ojczyźnie!“

Krzyk niemiecki o korytarzu polskim, w ostatnich czasach — wzmógł się specjalnie silnie. Germanowie współcześni (powojenni) nie wahają się z tego powodu rzucać pogróżek pod adresem Polski.

— Zaś na to — ?

— Polska odpowiedziała skromnem wysłaniem części opery polskiej, żeby dowieść — nawet to wystarczy do naszego zwycięstwa!

Wystarczyło! W jakże dziwnych warunkach? Gdy niemieckie teatry z Rzeszy „wyjeżdżają na gościnne występy do Grudziądza“, to czynią to — za niemieckie fundusze dyspozycyjne do... „umacniania niemczyzny na terenach przez Polskę zabranych“. Polski — teatr?

— Pojechał „na własny rachunek“.

— Więcej — czysty zysk z tego przedstawienia był przeznaczony na cel jednej z instytucji dobroczynnych na Pomorzu.

Wyjazd ten dał wcale poważne zyski. Poza „moralnymi“ dla polskości, — „materjalnie“ i „brzęczące“ dla wspomnianej organizacji dobroczynnej.

— Jak „wyglądają“ teraz niemcy?

Zrównoważona odpowiedź Polski brzmi:

— Korytarz pomorski jest — Polską:

Gdy dziewięć lat temu, na mocy Traktatu Wersalskiego, niemieckie załogi opuszczały miasta pomorskie, to wtenczas i z rynku tegoż Grudziądza, padło butne i brutalne zapewnienie:

— My tu wrócimy: Nie „żegnamy się“ z wami lecz wam niemcom, pozostającym w „polskiej niewoli“ powiadamy „dowidzenia!“

Dziś, po tylu latach, na dziesięciolecie zawarcia traktatu w Wersalu, Pomorze polskie odpowiada:

— Nigdy nie wrócicie!

My, lechiccy słowianie, tem różnimy się od niemców i Niemiec powojennych, że mimo naszych wad, mimo waśni i sporów wzajemnych, silni jesteśmy na tyle, żeby — „nasze zamiary mierzyć wedle sił“ a nie — odwrotnie!

Tam na Pomorzu, przed tygodniem — polska pieśń zwyciężyła, niemiecką pięść.

— Czy to rozumią Niemcy?!

Niewola nauczyła nas — milczeć, ale — do czasu.

Juljan Podoski.

Wątpliwe tłumaczenie

Wiadomo, jak tłumaczono w swoim czasie na łamach prasy pro-rządowej, wydanie tego okólnika. Powoływano się na fakt, że było to powtórzenie analogicznego okólnika z czasów poprzednich wyborów. Słusznie na to odpowiada sprawozdawca sejmowy:

Tłómaczenie się takie nie jest przekonywujące. Co było nielegalne za poprzednich wyborów — nie mogło być legalne przy wyborach w r. 1928, a zresztą Rząd, który ogłaszał i zachowywał neutralność w toku akcji wyborczej, nie mógł być podejrzany, iż okólnikiem takim chce wywołać sytuację, którąby umożliwiła niedozwolone korygowanie wyników wyborów. Że jednak Rząd, prowadzący wybory w r. 1928 z chwilą powtórzenia tego okólnika i „nostryfikowania" go przez Generalnego Komisarza Wyborczego mógł być podejrzywany, iż okólnik taki wydał dla celów sztucznej, niedozwolonej korrektury wyniku głosowania, tego dowiodły fakty.

W ocenie tej niema — niestety — żadnej przesady.

Jeżeli unieważnienie list dało istotnie pole do rozwinięcia nieznanej wprost skali pomysłów i „pociągnięć", nad których tylko drobnym fragmentem mogliśmy się tu zatrzymać — to prawdziwem arcydziełem „sztuki wyborczej", stał się sam akt obliczania głosów, na wynikach których oparty został rozdział mandatów poselskich.

Tu zachodziły istne cuda, które wymagają osobnego, szerszego nieco omówienia.

Przykre lecz zasadnicze nieporozumienie

Poruszona przez nas w ostatnim numerze sprawa pobrania przez prezesa Najwyższej Izby Kontroli z Ministerstwa Reform Rolnych honorarjum w kwocie 3.000 zł. za opinję w sprawie projektu prawa agrarnego — przybrała bardzo oryginalny obrót.

Pierwszy poruszył ją „Robotnik" i po wyraźnem sformułowaniu zasadniczego, zgodnego całkowicie z nami stanowiska że

prezes N. I. K. w żadnym wypadku i w żadnych okolicznościach nie może korzystać z „honorarjów" urzędów państwowych, celowość wydatków których tenże prezes właśnie sprawdza i stwierdza

wyraził przypuszczenie, że „Placówka" padła prawdopodobnie ofiarą mylnych informacyj, wobec czego organ socjalistyczny otwiera p. prof. Wróblewskiemu chętnie swe łamy dla umieszczenia odpowiedniego wyjaśnienia.

Co „wyjaśnił" p. Wróblewski?

W istocie, już następnego dnia (28 czerwca), p. prof. Wróblewski, korzystając z zaproszenia „Robotnika", odpowiada na poruszoną przez nas sprawę dłuższem wyjaśnieniem, którego najistotniejsze ustępy brzmią następująco:

Przy Min. Ref. Roln. istnieje komisja dla uporządkowania ustawodawstwa agrarnego pod przewodnictwem prof. Wł. L. Jaworskiego, w której skład wchodzę jako członek. Fundusz na opłacanie pracy komisji przewiduje preliminarz budżetowy na r. 1928/29 na str. 214 w objaśnieniach do § 2.

Pismem z 27 lipca 1928 r. prof. Wł. L. Jaworski, jako przewodniczący komisji przesłał mi egzemplarz „Projektu kodeksu agrarnego" z prośbą o nadesłanie opinji wraz z wnioskami. Prośbę tę, powtórzył następnie listami z 9-go października 1928 i z 2 listopada 1928 r.

Opinje opracowałem (jest wydrukowana w tomie II Materjałów do kodeksu agrarnego, Kraków 1929, str. 80 — 109) i przesłałem w grudniu 1928 prof. Jaworskiemu, nadmieniając, iż praca nad nią zajęła mi przeszło dwa miesiące czasu.

W odpowiedzi z 22 grudnia 1928 prof. Jaworski doniósł mi, że równocześnie pisze do Ministra Ref. Roln., aby mi wypłacono tytułem honorarjum zł. 3.000 t. j. za pracę dwóch miesięcy po zł. 1.500 miesięcznie. Kwota ta została mi wypłacona.

Każdy, kto porówna treść powyższego „wyjaśnienia" z informacjami „Placówki", zawartemi w artykuliku „Faux pas p. prezesa N. I. K.", musi stwierdzić tylko jedno, a mianowicie, że zawierają one całkowite potwierdzenie tego co pisaliśmy.

Nie uchodzi, nie uchodzi...

Szczegóły takie jak to, że p. prof. Wróblewski jest członkiem tej komisji, że ma ona swą odrębną pozycję w preliminarzu budżetowym Min. Ref. Roln., że wniosek o wypłacenie 3.000 zł. do p. Ministra Reform Rolnych stawiał prof. Jaworski i t. d. — nie mają żadnego istotnego znaczenia dla tego stanowiska, któremu wówczas daliśmy wyraz, pisząc:

Skłonni jesteśmy przypuszczać, że honorarjum to, jeśli idzie o wynagrodzenie pracy znakomitego prawnika — jest nawet za nizkie. Żadną jednak miarą pojąć nie możemy, jak p. prezes Najwyższej Izby Kontroli w tej głównej swej roli może wypełniać obowiązek kontroli wobec p. Ministra Reform Rolnych, którego jest tymczasowym chociażby współpracownikiem, opłacanym z tych samych funduszów państwowych, celowość wydatków których on sam, względnie przez podległych mu urzędników sprawdza i zatwierdza.

Coś tu jest grubo w nieporządku.

To stanowisko nasze — jak widać z podanego wyżej cytatu — podzielał również i „Robotnik". Pozostaje więc zagadką, jakie to okoliczności, przytoczone w „wyjaśnieniu" p. prof. Wróblewskiego, uznała redakcja tego pisma za wystarczające, aby nad tą sprawą przejść do porządku dziennego.

Konflikt pojęć

Podobnie postąpiła redakcja „Rzeczypospolitej". Pismo to podało nasze informacje pod charakterystycznym tytułem: „Czy „Placówka" się nie myli?", a przytoczywszy następnie komentarz „Robotnika" oświadczyło, że wstrzymuje się narazie od wszelkich dalszych uwag, bo przypuszcza, że „albo tu zaszło jakieś nieporozumienie, albo redakcja „Placówki" została wprowadzona w błąd".

Otóż „nieporozumienia" co do faktu niema, ani „Placówka" w błąd wprowadzona nie została, a „Rzeczpospolita" milczy. Istnieje tylko nieporozumienie między nami a p. prof. Wróblewskim natury zasadniczej i nie wiemy, czy milczenie obu pism nie jest spowodowane pewnego rodzaju zażenowaniem, jakie odczuwają one po przeczytaniu „wyjaśnienia" p. prof. Wróblewskiego.

P. prezes N. I. K. uważa bowiem najwidoczniej, że w danym wypadku wszystko jest w porządku... My zaś w dalszym ciągu niezmiennie jesteśmy innego zdania. Z powstałego zaś w ten sposób konfliktu, wyciągamy ten wniosek, że nie da się żadną miarą pogodzić dwu stanowisk: profesora, opinjującego projekty rządowe za specjalnem wynagrodzeniem — i prezesa Najwyższej Izby Kontroli, której Konstytucja w art. 9 przyznaje tak ważny i szeroki zakres uprawnień.

Przykre nieporozumienia c. d.

Nowa... niedyskrecja

Stwierdziwszy istnienie tego konfliktu, nad którym p. prof. Wróblewski tak lekko przechodzi do porządku dziennego, czujemy się uprawnieni wyrazić przypuszczenie, że zasadnicza różnica między naszem a p. prof. Wróblewskiego pojmowaniem roli stanowiska prezesa N. I. K., nie ogranicza się do wyżej poruszonego wydarzenia.

P. prof. Wróblewski przypomina sobie zapewne tegoroczne rozprawy w sejmowej komisji budżetowej, kiedy to podczas rozpatrywania preliminarza N. I. K. sprzeciwił się ze wszech miar słusznej propozycji — o ile sobie przypominamy — pos. Wyrzykowskiego, aby do uposażenia prezesa N. I. K. dodać specjalny dodatek reprezentacyjny. Trzeba było zdecydowanego wystąpienia posłów, aby dodatek taki komisja jednomyślnie do budżetu wprowadziła.

Nie wiemy, czy uchwalający tę „poprawkę" znali pogłoskę, że opozycja p. prezesa N. I. K. miała, że tak powiemy znaczenie... taktyczne, gdyż odczuwając całkowicie niedostateczność uposażenia swego urzędu, obejmującego i liczne czynności reprezentacyjne — uważał on widocznie za rzecz odpowiednią, że związane z tem wydatki pokrywane były z... funduszu dyspozycyjnego p. Prezesa Rady Ministrów!

Niefortunna eskapada

Co do nas uważamy ten sposób za zupełnie niedopuszczalny i nie dający się pogodzić z tą rolą, jaką wyznaczyła prezesowi Najwyższej Izby Kontroli Konstytucja, nadając mu stanowisko równorzędne ministrom, ale całkowicie samodzielne i od Rady Ministrów niezależne... Pragnęlibyśmy, by p. prof. Wróblewski i na ten „rąbek" niedyskrecji odpowiedział „wyjaśnieniem", równie szczerem i konkretnem, jak w poprzedniej sprawie

Na zakończenie pozwolimy sobie wyrazić przekonanie, że eskapada p. prof. Wróblewskiego przed niespełna 3 laty z życia naukowego do praktycznej pracy państwowej nie wypadła najzupełniej szczęśliwie nawet według własnej oceny p. profesora, skoro przyjął on dokonany na ostatniem walnem zebraniu Akademji Umiejętności wybór na jej wiceprezesa...

Na pewno na tem nowem stanowisku p. profesor nie da powodów do poruszania tak przykrych, a niestety zasadniczych nieporozumień.

MOZE TAK--MOZE NIE

Nowy rodzaj propagandy.

Era pomajowa przyniosła nową funkcję polskiej propagandy zagranicznej. Podobno do największej doskonałości doprowadził ją prawdziwy mistrz w zakresie stosunków z prasą zagraniczną, szef propagandy w nadsekwańskiej stolicy, sam p. radca ambasady Neuman (czy też Neumann).

Chwalił się niedawno ten pan przed gronem zaufanych przyjaciół, że do tego już stopnia „panuje" nad prasą paryską, że o najgłośniejszej z ostatnich enuncjacyj marsz. Piłsudskiego, mianowicie o artykule p. t. „Dno oka" — nie pojawiła się tam najmniejsza nawet wzmianka.

Sukces niewątpliwy i postęp od lipca ubiegłego roku ogromny. Umilkła nawet „Volonte" i zawsze aktualne, a o sprawach polskich bardzo żywo via Berlin informowane „Paris - Midi".

Tymczasem złośliwy los napsocił trochę zbyt dufnemu p. radcy Neumanowi „Dno oka" in extenso, z bardzo w dodatku soczystym komentarzem, pojawiło się na łamach bardzo poczytnego w sferach politycznych i dyplomatycznych miesięcznika „Revue politique et parlementaire". Zaniepokojony tem czujny stróż naszej swoistej propagandy, odkrył rzecz straszną, że jakoby się to stało na skutek zabiegów paryskiej ekspozytury p. Waldemarasa...

Niewątpliwie oryginalny jest ten nowy zakres „pracy" naszej propagandy zagranicznej. Nie najprzyjemniejszy coprawda, mocno kosztowny, co zaś najważniejsze, że dość... beznadziejny, gdyż zawsze się znaleźć może jakiś sprytniejszy agent Waldemarasa, czy kogo innego.

Jedną rzecz jednak należy podkreślić stanowczo i wyraźnie. Jak wiadomo marszałek Piłsudski udziela swych wywiadów prasie pod kategorycznym warunkiem nie czynienia w jego enuncjacjach żadnych zmian. Napewno zaś marsz. Piłsudski nie wie, jak z jego enuncjacjami postępuje „usłużna" propaganda prasowa naszej ambasady paryskiej. Trzeba tedy wyjaśnić, czem w tej polityce kieruje się p. radca Neuman?

A i opinja publiczna powinna coś o tem wiedzieć. Że trzeba płacić za umieszczanie artykułów i informacji w prasie zagranicznej — wszyscy rozumieją. Ale płacić za bojkotowanie wysokich enuncjacyj to prawdziwy skandal.

Nieszczere kadzidło.

Nie da się zaprzeczyć, że od chwili postawienia w stan oskarżenia p. Czechowicza uczyniono z miarodajnej strony wszystko, aby w opinji publicznej utrwalić przekonanie, że ma się do czynienia z aktem małej złośliwości „partyjników sejmowych", który w niczem ani zasługom b. ministra, ani jego pozycji polityczno - moralnej nie ubliża.

Nie podejmujemy się w tej chwili rozpatrywać, czy w tem stanowisku nie mieściła się przedewszystkiem pewnego rodzaju „taktyka" wobec Trybunału Stanu. Przypomnimy tylko, że przed zebraniem się Trybunału panowała i w prasie sanacyjnej i w różnych „miarodajnych" wynurzeniach pewność, że z sali obrad pierwszego w Polsce Trybunału Stanu p. Czechowicz wyjdzie czysty i niewinny, a „partyjnictwo" pognębione i skompromitowane.

Tylko w świetle tych rachub i przewidywań można zrozumieć takie „posunięcia", jak powołanie oskarżonego b. ministra do komitetu finansowego przy Prezesie Rady Ministrów, a dalej ogłoszenie listu marsz. Piłsudskiego do sędziego śledczego przy Trybunale Stanu, a wreszcie samo stawienie się Marszałka w charakterze świadka, który „zeznania" swe ograniczył do znanego, i jak zawsze wysoce oryginalnego, zarówno co do formy i treści oświadczenia, wygłoszonego w pierwszym dniu rozprawy.

W tej zgranej na ogół reżyserji urabiania nastrojów jedno posunięcie zasługuje na pewne podkreślenie. Było niem expose następcy p. Czechowicza w kierownictwie finansów państwowych p pułk. Matuszewskiego, który akurat w przeddzień rozprawy przed Trybunałem Stanu uważał za wskazane publicznie podnieść wielkie zasługi swego poprzednika w uporządkowaniu finansów, stabilizacji waluty i zabezpieczeniu równowagi budżetowej.

Powrócimy w niedługim czasie do tej dziedziny, by ją wszechstronnie i wyczerpująco oświetlić. Narazie musimy jedynie postawić skromne zapytanie: dlaczego, jeżeli wyniki działalności p. Czechowicza dla gospodarki skarbowej państwa są tak wielkie, istotne i trwałe — p. pułk Matuszewski tak mocno ją chwaląc słowami potępia ją równocześnie szeregiem konkretnych zarządzeń, idących po zasadniczo odmiennej linji niż linja p. Czechowicza!

Na dnie oka

Zaczyna się... — akt III-i

Wódz Sławek, głowacz Klanu Siouksów — Fajdanisów, odkopał tomahawki wojny i potrząsając nimi groźnie, odtańczył taniec „Bizona, który się wściekł" — wśród pustynnych preryj sali obrad BB w Łodzi — Hu, hu —lepiej jest połamać kości — hu, hu — jednemu, niż całe plemię zdziesiątkować! — wył rytmicznie prastarą pieśń wojenną swej gromady, zapotniały od tańca prowodyr.

Ale szczep nie wtórował mu tym razem gromkiem „Howgh!" i „Na pohybel" — nie rozległy się dźwięki tryumfalnych piszczałek i tamtamów, nie rozdarła uszu jękliwa nuta pieśni Klanowej „My chciwa gromada" — milcząca, martwa cisza zaległa wigwamy...

Choć się tam i niejednemu Sieczce oczy do owego „łamania kości" roześmiały, a nozdrza lubieżnie drżeć zaczęły posmak ciepłej krwi w przyszłości niedalekiej węsząc. Choć tam i niejedna wenda, wśród trzoseł pana Sławkowych pokornie ukryta, radosne piruety wyczyniać poczęła...

W obozie panowała cisza.

Bo oto, zrozumieli wszyscy, że moment działania przyszedł, że czas wyciągnąć z za szafy okurzone szablice i tajne znaki rozpoznawcze, co jeszcze 26 rok pamiętają do klap marynarki przytwierdzić.

A teraz opuściwszy na chwilę, pustynne prerje i pełne skalpów wigwamy — sprobujemy sobie przedstawić obraz, realizowaniu tych... indjańskich metod p. Sławka na terenie nowoczesnej Warszawy.

Jakże by to wyglądało? —

Napadzik w stylu ulicy Smolnej?...

Przejażdżki autem à la Glinianki?...

Czy większe spektakle — en masse — w typie dobrodusznej Czeka?...

A może szereg dorywczych — „prywatnie" zorganizowanych... imprez?...

I „to" się ma zastosować do naszego parlamentu?...

Czyżby aż tylu wykwalifikowanych opryszków miał p. Sławek w Kołach swych wyznawców i — ...przyjaciół politycznych?...

A może nosi się on z zamiarem zaangażowania w tym celu byłych wychowawców ze Studzieńca?...

Czyż tak Panie Pułkowniku?

Wprawdzie siędzą w kryminale, no, ale, mon cher colonel — dla Pana — zwolnić ich, to przecie chyba drobiazg.—

Dodać im poprostu jedno „b" i z b. wychowawców — zrobią się wychowawcy b. b.

Jak Pan myśli, jest ideja?

HOCKI — KLOCKI

Wysłuchawszy podczas rozprawy przed Trybunałem Stanu mów oskarżyciela posła Liebermana i obrońcy mec. Paschalskiego — pewien wysoki dygnitarz państwowy powiedział: mowa Liebermana była dla Europy, mowa Paschalskiego dla Sądu Okręgowego.

Dowiedziawszy się o tej opinji inny dygnitarz dodał: niestety, analogja z Sądem Okręgowym jest zbyt pochlebna. Paschalskiemu się zdawało, że mówi na wiecu... Ligi Mocarstwowego Rozwoju Polski"...

*

W pewnym wielkim koncernie prasowym, który bardzo żywo śledził przebieg rozprawy b. min. Czechowicza, mobilizując wszystkie trzy swe wydania na różny sposób dla jego obrony — padło po zaznajomieniu się z treścią mowy obrończej mec. Paschalskiego takie autorytatywne powiedzenie:

To jest ostatni obrońca, jakiego byśmy w razie potrzeby... nie wzięli...

*

Po ogłoszeniu orzeczenia Trybunału Stanu dysputowano bardzo wiele nad jego znaczeniem i dalszemi następstwami. W pewnem towarzystwie jakiś polityk snuł przypuszczenia co do tego, jak postąpi Sejm i doszedł do konkluzji, że napewno gros wydatków zatwierdzi; ale z temi 8 miljonami to będzie gorzej...

Usłyszawszy to jeden z majorów, jeszcze w czynnej służbie, jęknął: Jezus Marja — znowu nowa składka dobrowolna...

*

Czytelnicy pism są zdziwieni długością tegorocznych urlopów członków Rządu. Ktoś się np. dziwi, poczem też p. premjer Świtalski potrzebuje aż 6 tygodniowego wypoczynku.

Jakto — odpowiada ktoś inny — a dostać się po prawie 3 letniem „zasiedzeniu się" p. Bartla, do władzy — to mały trud?

*

Mecenas Paschalski, po ukończeniu swej mowy obrończej, powiedział „zrobiłem wszystko, co mogłem..."

Na to, ktoś stojący z boku szepnął cicho „Niewiele!"

*

— Pułk. Prystor otwierał drzwi przed wchodzącym Marszałkiem i zamykał je za wychodzącym...

— Czyż nie było woźnych, którzyby to uczynili?

— Owszem, ale...nikt z nich nie śmiał przeszkadzać p. pułkownikowi

Podobno p. wojewoda Jaroszewicz cały swój wolny czas poświęca... pewnej... „zabawce", szczegółowo opisanej na posiedzeniu Trybunału Stanu przez p. marszałka Piłsudskiego.

W związku z enuncjacjami składanemi podczas procesu b. ministra Czechowicza — w pewnych kołach lansowana jest myśl przemianowania obecnej rady ministrów, na bardziej dla niej odpowiednią nazwę rady... ministrantów.

Dla uczczenia zasług pp. sanatorów tak z mniejszości, jak i tych, którzy doprowadzili kraj do obecnego „kwitnącego" stanu, mają być wkrótce ustanowione dwie nowe odznaki: Virtuti Judaewii z dewizą „Pro parchia et rebe", oraz Krzyż Za — długi, który nadawany będzie t. zw. „pro testantom", oraz osobom mogącym się wykazać odpowiedniemi kwalifikacjami w postaci wezwań rejentalnych.

Taka sobie opowiastka.

Publicysta i taksówka —
Dwa maleńkie takie słówka,.
W których niema nic zdrożnego,
Nic, doprawdy, niezwykłego.
Ktoś się chciał rozmówić gwałtem
Z publicystą — w drodze autem
678. —

Auto czasem też... „ponosi"
Różne robi niespodzianki
Skręca z szosy gdzieś w... glinianki
Może trzęsąc się „troszeczkę",
Z pasażera zrobić SIECZKĘ,
Może zacząć ot, z uciechy,
Sapać jak KOWALSKIE miechy
Czasem potłuc —mój ty Boże,
Mało to się zdarzyć może?
Czyż to jest coś niezwykłego,
Albo może coś zdrożnego —
Taki spacer w nocną ciszę?
Za lat parę to opisze
Romantyzmu doda łezki
Jakiś neo —WASILEWSKI

„Rój" mu wyda — lub „Groszówka"
„Publicysta i taksówka"
Takie dwa maleńkie słówka
W których nic wszak niema złego
Nic, a nic, nadzwyczajnego.
Coś, co dziś się często zdarza
Zwłaszcza w życiu dziennikarza.

MÓWI SIĘ TU I ÓWDZIE

Otóż w Łodzi jest teraz run na sanację. Można dać grosz jakiś, lub parę tysięcy dolarów, na interes najbardziej ryzykowny — zgoła afrykański — ale na imprezy rządowe? Niema tak dobrze.

Łódź się zawiodła na wyborach. Zapłaciła swój bardzo solidny haracz (do tych 8-miu miljonów, o których tak uprzejmie wspominał p. Minister S. Wojsk.) i dostała... figę. Dziś ma 3 lub 2 dni w tygodniu pracy i widoki jakiejś nieprawdopodobnej fali bankructw. Ilość protestowanych dziennie weksli przechodzi tam nawet senne marzenia samego Uszera Kona...

Trzebno więcej?

Nie, — wystarczy. Jesteśmy niezmiernie ciekawi, wiele to nasz „polski Manchester" wyłoży na wybory tak np. w jesieni. Forsy jak lodu, albo kopnięcie... „od stanu" niżej.

Młodzi Paciorkowscy, znakomicie około niepodległości (sanacyjnej) zasłużeni nie mają już po co wędrować do tej „ziemi obiecanej"...

*

...że wielkość i upadek niejakiego pułkownika żandarmerji Piątkowskiego — to najlepszy sprawdzian wewnętrznego załamania się pułkownikowskiej właśnie sanacji.

„Robił" taki pan srogie śledztwo w sprawie Zagórskiego, Zdziechowskiego, Koryzmy i innych równie pachnących aferach, przyjmował prasę, wygłaszał expose jak udzielny dyktatorek, gniewał się i groził. Polska, jako jest długa i podobno najjaśniejszo - republikańska, drżała przed jego nazwiskiem.

A teraz co?

Wertuje mapy w Instytucie Geograficznym...

Zajęcie wcale ładne. Gdy gen. Sikorski Bronisław leczy swe zasłużone „delirium tremens", a prokurator ppłk. Rumiński histeryczne napady melancholji — słuszną jest rzeczą, by właśnie pułk. Piątkowski nad mapami (chociażby najbliższych okolic Warszawy) ślęczał do końca swej brylantowej karjery...

Pismo powiada: „szukajcie, a znajdziecie!..." A my, w naszych polskich warunkach powiedzielibyśmy: „nie szukajcie, bo gotowiście znaleźć!..."

Tak to po niejakim nieboszczyku Koryzmie pan pułk. Piątkowski poszedł między... mapy; niedługo pójdzie chyba do archiwum. A mybyśmy proponowali, aby poszedł wogóle do „Muzeum Narodowego" do osobnej gabloty. Eksponat bardzo cenny.

FIGARO.

*

...że najlepszym manometrem ciśnienia politycznego w Polsce jest Łódź, miasto judeo - germańskie, wyprane ze wszelkich szkodliwych sentymentów narodowo - polskich.

Business nie ma przecież barwy ani rasowej, ani politycznej; to jest pieniądz, żywy, płynący pieniądz, a nie jakieś tam mrzonki z polskim Marszałkiem, czy żydowskim cadykiem z Góry Kalwarji! Kłaniać się — w razie potrzeby — jednemu i drugiemu; ale tracić — kto to kiedy powiedział?...

HUMOR POLITYCZNY

NA NOWOLIPKACH.

— Ty, Izydor — ja tobie mówię po dobroci: oddaj mi te osiemdziesiąt złotych i już. To jest pospolite złodziejstwo, rabunek, mord rytualny!...

— Moryc, ja tobie nie potrzebuję w żaden sposób oddać. Ty się zastanów. To jest proste zaufanie, przekroczenie budżetu i już!...

— Izydor, ja ciebie szanuję, ale to jest złodziejstwo! Ty oddaj — ty! Ja pójdę do każdy wielki sąd polski!...

— Morysiu, i do Trybunał od stanu tyż?...

— Tyż!...

— No to oni badają taki geszeft m e r y t o r y c z n i e... Ty rozumiesz? Zoj — jaki ty głupi, Moryc!...

*

U SEMADENIEGO.

— Mówcie panowie, co chcecie — mowa Marszałka Piłsudskiego w Trybunale Stanu była wspaniała! To są słowa, które zostają w historji, ale...

— Ale?...

— Nie rozumiem, skąd ten „mord rytualny". Dlaczego właśnie rytualny?

— Pan mecenas się uśmieje. On już nie jest rytualny...

— Kto taki?...

— No ten mord. To już się stało. Miedziński, Krzemieński, Gruber, Sokal Krzewski, Kwiatek et tutti quanti — też nie.

— No to po co ten mord wogóle?

— Zapytaj się pan Paschalskiego.

— Dlaczego?

— No jak się ktoś tak ślicznie nazywa...

*

NA POWIŚLU.

— Panie Feluś, a co mi pan zafunduje?...

— A co panna Wikcia chce...

— A na jaką literę?

— No jak „panna", to chyba na „p"...

— Pekefleisz, pularda... a może pieprzówka, albo pipperment?...

— A nie... p........ (popularną dziś „zabawkę").

KIK.

Cena prenumeraty: rocznie zł. 12, kwart. zł, 3.50 mies. zł. 1.20
Ceny ogłoszeń: 1/1 str. 300 zł., 1/2 160 zł., 1/4 90 zł., 1/8 50 zł.; w tekście o 35% drożej.

Adres Redakcji i Administracji; Warszawa, ul. Sienna 33, tel. 106-25 **Konto P.K.O. 19.070**

Redaktor i wydawca **Wacław Dziekoński.** Druk. „ARS", Warszawa, Sienna 33, tel. 106-25.